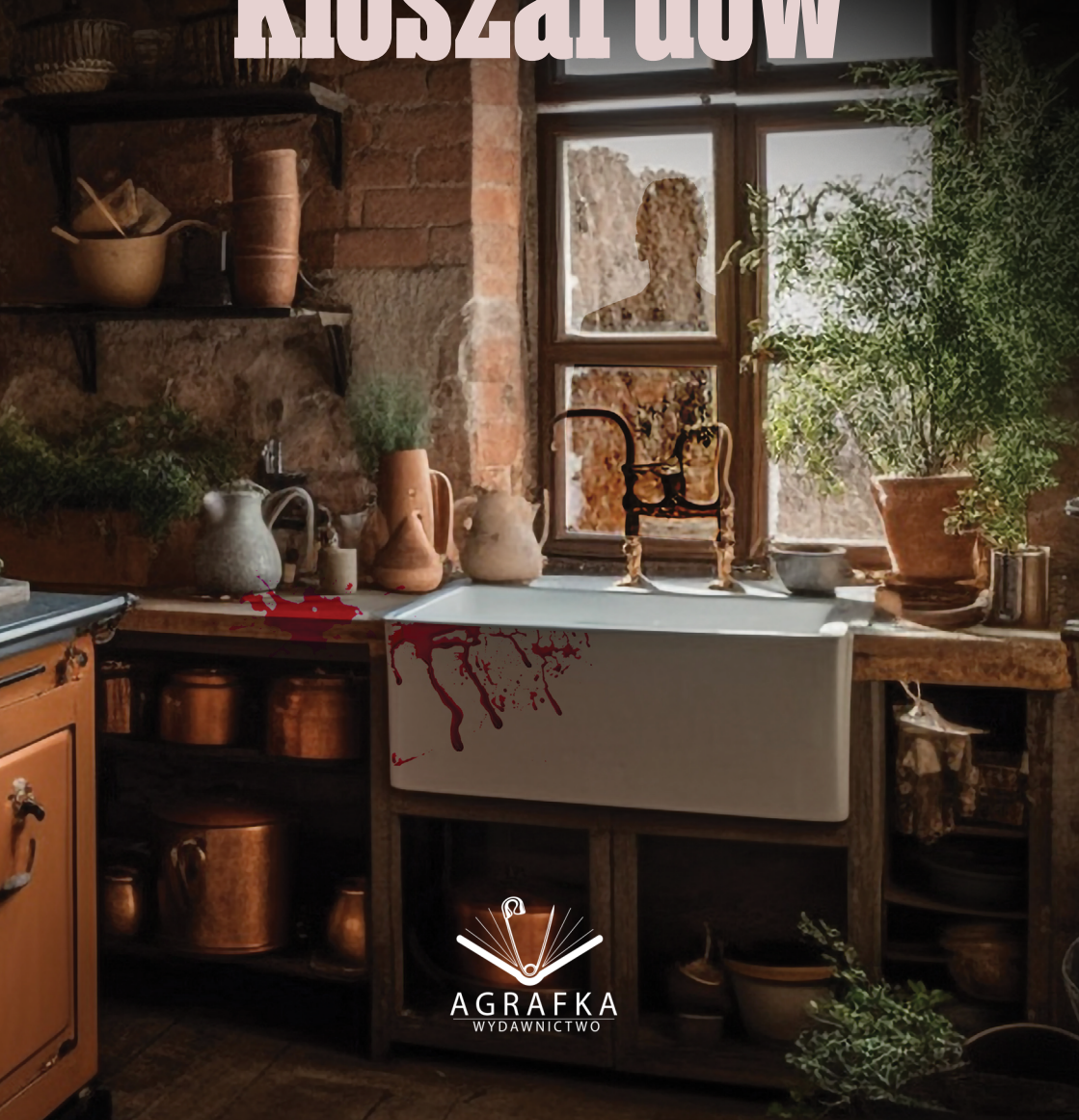


Agnieszka Łukomska

Kuchnia klozardów




AGRAFKA
WYDAWNICTWO

Agnieszka Łukomska

Kuchnia kloszardów

Wydawnictwo Agrafka 2024



ISBN 978-83-67348-76-8



Spis treści

17 listopada, środa	5
18 listopada, czwartek	16
19 listopada, piątek	20
22 listopada, poniedziałek	24
23 listopada, wtorek	25
24 listopada, środa	32
29 listopada, poniedziałek	36
2 grudnia, czwartek	41
10 grudnia, piątek	43
11 grudnia, sobota	47
23 grudnia, czwartek	55
26 grudnia, niedziela	60
27 grudnia, poniedziałek	64
31 grudnia, piątek	68
3 stycznia, poniedziałek	79
5 stycznia, środa	85
7 stycznia, piątek	92
21 stycznia, piątek	98
29 stycznia, sobota	103
30 stycznia, niedziela	109
1 lutego, wtorek	113
2 lutego, środa	119
7 lutego, poniedziałek	122
8 lutego, wtorek	130
11 lutego, piątek	135
15 lutego, wtorek	141

16 lutego, środa144
17 lutego, czwartek148
19 lutego, sobota.150
21 lutego, poniedziałek155
24 lutego, czwartek166
28 lutego, poniedziałek178
2 marca, środa192
8 marca, wtorek206
9 marca, środa.213
14 marca, poniedziałek215
7 marca, czwartek.219
26 marca, sobota.227
2 kwietnia, niedziela233

17 listopada, środa

.....

Spał głębokim snem bez marzeń, zaplątany w kołdrę, z poduszką w większej części pod pachą zamiast pod głową. Odpoczynek miał umożliwić zmarzniętemu ciału regenerację i powrót do normalnej temperatury. Zapewne byłoby łatwiej, gdyby mężczyzna miał na sobie cokolwiek poza owłosieniem, schodzącym ciemnym pasem z piersi w stronę brzucha. Gęste rzęsy rzucały na policzki cień, ledwie widoczny w szarzejącym, listopadowym brzasku.

W ciszę poranka brutalnie wdarł się dźwięk. Spod kołdry wysunęło się umięśnione ramię. Odruch wyćwiczony przez lata służby.

– Rogowski! – warknął do słuchawki, nie otwierając oczu.

– Co ty, śpisz? Wiesz, która jest godzina?

Wściekłość pomieszana z niedowierzaniem skupiły się na razie w mięśniach barków, nie docierając do powiek.

– Szczerze to pierdolę. Wróciłem w środku nocy od topielca i zamierzam w pełni wykorzystać przysługujące mi osiem godzin snu...

– Innym razem – przerwał rozmówca. – Dupa w troki i za pięć minut widzę cię na dole.

– Bo co?

– Bo inaczej stary, urywając ci jaja, sięgnie też po moje, a ja mam nieco inną wizję ich wykorzystania. Rusz się!

– Zapomnij.

– Ostrzegam cię – w głosie mężczyzny po drugiej stronie połączenia zabrzmiała trudna do zignorowania nuta.

– Daj mi dziesięć minut.

– Trzy.

Usłyszał przerywany sygnał w słuchawce. Kurwa!

Pięć minut później, ostentacyjnie nieogolony, z guzikiem od poduszki wciąż odciśniętym na policzku i w artystycznie wymiętym ubraniu, Szymon Rogowski był gotowy do wyjścia – przynajmniej w założeniu. Zbiegł po trzy stopnie ze schodów prowadzących na zewnątrz i stanął jak wryty. Skrzyżowanie otaczała białoczerwona taśma, a na każdym rogu stał radiowóz. Policjanci, pozornie chaotycznie, przebiegali z jednego chodnika na drugi, a w jego kierunku ktoś wyciągał rękę z zachęcająco parującym kubkiem.

– Co jest?

Kawa była mocna jak szatan i gorąca jak piekło. Dokładnie taka, jakiej potrzebował.

– Trup jest.

– Bartuś, proszę cię. Trup? Tutaj?

– A ty myślisz, że jak wielki pan śledczy tu mieszka, to okoliczna ludność ma immunitet?

– Ty, zrobiłem ci coś czy jak? Czego się czepiasz?

Bartek Zaborowski – zawodowo partner, a prywatnie przyjaciel – wzruszył ramionami i przesunął grzbietem dłoni po oczach, bezskutecznie usiłując przegnać zmęczenie i zaniepokojenie.

– Mam złe przeczucie.

– A od kiedy ty taki przesądny jesteś?

– Właśnie nie wiem i to mnie wkurwia.

Wziął długi łyk gorącej kawy. Żołądek powinien zareagować z większą wdzięcznością.

– Mamy monopol na sztywnych w tym mieście?

– Dobrze wiesz, że stary jest wyznawcą religii, której bogiem są efekty, a ty mu je zapewniasz.

– My mu je zapewniamy. Między innymi.

– Między innymi to jest twoja okolica. Znasz kogoś, kogo chętniej wystawiłby do tej sprawy?

– Znam paru, którzy chętnie wystawiliby mnie jako sprawcę.

– Nie wątpię. Im dłużej odwlekasz spotkanie z ofiarą, tym bardziej sam mam na to ochotę.

Zgnieciony kubek wylądował w kubie za pierwszym razem.

– Zatem chodźmy.

Właz przykrywający wejście do studzienki kanalizacyjnej był zlokalizowany nieco poniżej krawężnika i miał tak niewielką średnicę, że przyglądający mu się policjant przechylił głowę z niedowierzaniem.

– Tam?

– Tam.

– Poćwiartowane?

Zaborowski pokręcił przecząco głową.

– Nawet niespecjalnie porysowane. Ogólnie w jednym, i to na oko niezłym, kawałku.

Lewa brew partnera podjechała do góry.

– Nie wiedziałem, że się z ciebie zrobił nekrofil.

– Jest mnóstwo rzeczy, których o mnie nie wiesz. – Mężczyzna odwrócił się w stronę czarnego worka, gdzie służby kryminalistyczne włożyły już ciało ofiary. – Sam spójrz.

Brew wróciła na swoje miejsce. Rogowski, wzdychając z niechęcią, ukucnął przy worku i skinął na towarzyszącego mu młodszego

kolegę, żeby rozsunął zamek. W następnej chwili brew ponownie powędrowała na pozycję „zdziwiony”.

– Jakim cudem udało wam się wyciągnąć ją z tego ścieku, nie łamiąc wszystkich kończyn i kręgosłupa na dokładkę?

Worek skrywał ciało kobiety. Ciemne włosy przetykane były czerwonymi pasmami. „Pocałowana przez płomień” – skojarzyło mu się bez sensu. Miała około trzydziestu lat, spokojną twarz i była kompletnie, choć niezbyt elegancko, ubrana. Na nadgarstku policjant dostrzegł ciekawą bransoletkę z dwukolorowym supełkiem. „Złoto? Srebro? Cholera wie, ale ładne, więc raczej budziłoby zainteresowanie potencjalnego złodzieja, a jednak zostało” – pomyślał.

– Dopiero zacząłem dyżur, a tu już zaproszenie na miejsce zbrodni. Za stary się robię na te zabawy.

Rogowski odwrócił głowę w stronę znajomego głosu.

– Witam, prokuratorze.

– Cześć, Szymonie.

– Co się stało, że przyjechałeś osobiście, zamiast normalnie zadzwonić?

Prokurator Piotr Sobla zrobił skwaszoną minę.

– Uznałem, że jak zaliczę wyjazd na początku, to może zażegnają ryzyko, że będę musiał gdzieś jechać później. Zawsze to trochę spokoju.

– Żebyś nie zapeszył.

– A poza tym dowiedziałem się, że to ty i Bartek dostąpiliście zaszczytu rozwiązania dla mnie tej zagadki i nie mogłem się oprzeć przyjemności spotkania z wami.

– Starego misia na sztuczny miód, naprawdę...

– Co wiemy? – Prokurator zwrócił się do lekarza, wciąż pochylonego nad workiem z ciałem.

– Tyle, co widać. Kobieta, koło trzydziestki, zdecydowanie martwa.

– Jakież ślady przemocy?

Lekarz pokręcił przecząco głową. Lubił swoją pracę. Najczęściej. Dzisiaj jakby mniej.

– Ubranie całe, brak śladów walki, raczej się nie broniła. Nie żyje od kilku, najwyżej kilkunastu godzin.

– Coś mi powiesz na temat przyczyny śmierci?

– Gdyby nie ta absurdalna sceneria, to powiedziałbym, że prawdopodobnie potknęła się, wpadła do wody i utonęła. Ale po pierwsze, trudno mówić o przypadku, kiedy mamy do czynienia ze studzienką kanalizacyjną, a po drugie – tam nie ma wody. To znaczy jest, ale pod drugim włazem. Zwłoki znaleźliśmy między włazem zabezpieczającym, a właściwym. Krótko mówiąc, nie została wepchnięta do ścieków. Więcej powiem po krótkim turnusie denatki w zetemesie.

Szymon Rogowski wyprostował się i skrzywił. Nadwerężone podczas wcześniejszych akcji kolano dawało o sobie znać w najmniej odpowiednich momentach. Niewyspanie spowalniało jego reakcje, czego obsesyjnie nie znosił. Miał także wrażenie, że zamiast faktów dostaje owinięte w watę, nic nie znaczące strzępy informacji.

– Zrobisz mi z tego protokół? – Prokurator ubrał polecenie w pytanie.

Rogowski westchnął.

– Postanowiłeś pod koniec, jakże błyskotliwej, kariery zostać dawcą podpisów?

Mężczyzna uśmiechnął się szeroko. Uwielbiał szermierkę słowną, a Szymon nie ustępował mu na krok.

– Na razie podpisałem postanowienie o wszczęciu śledztwa.

– I, jak rozumiem, drugie o powierzeniu go akurat nam?

– Dobrze rozumiesz.

– Ja ci napiszę ten protokół – wtrącił się Zaborowski. – Sam widzisz, że do Simona to dzisiaj bez kija nie podchodz.

– W sumie dzień jak co dzień – skwitował Sobla.

Rogowski burknął pod nosem kilka niecenzuralnych słów, szczęśliwie dla niego zagłuszonych turkotem wózka na zwłoki.

Długopis w dłoni policjanta sunął szybko po szablonie protokołu, a Szymon usiłował nakreślić w głowie choćby przybliżony scenariusz dalszych działań.

– Jak ja to przekazuję w efekt, to ty jesteś maharadza – zwrócił się opryskliwym tonem do partnera, kiedy prokurator pożegnał się z nimi po zebraniu wszystkich koniecznych podpisów. Bartek w odpowiedzi wzruszył tylko ramionami.

– Lepiej rozpytajmy tego tam. – Machnął ręką w kierunku radiowozu. – To on ją zgłosił.

Przy samochodzie stał mężczyzna. Wyglądał jak niedźwiedź. Był ponadprzeciętnie wysoki, zwałisty i miał brodę przypominającą skołtunioną gęstwinę filmowego znachora. Odziany był zgodnie z porą roku: wielowarstwowo, w dość swobodnie zestawioną zbieraninę lachmanów. Szymonowi przemknęło przez głowę, że ktoś taki z łatwością mógłby skrócić kark drobnej ofierze. Przegonił tę myśl podchodząc bliżej, bo mężczyzna... płakał. Szlochał jak dziecko, rozmazując co jakiś czas łzy po brudnej twarzy.

– Jak ja bym dorwał tego skurwysyna, co ją... – Ten wstęp musiał wystarczyć zamiast dzień dobry. – Jak ja bym go dorwał, to ja bym mu...

– Pan znalazł ciało? – Szymon nie miał zamiaru dopuścić do tego, aby rozżalona wyobraźnia mężczyzny znalazła ujście w słowach.

Kloszard zajęczał rozdzierająco.

– Lusia, Lusienka... – Kolejna porcja łez dołączyła do śladów na brudnej twarzy.

– Bartek, przynieś mi kubek kawy. – Komisarz zwrócił się do kolegi. Ten bez słowa skinął głową i odszedł. Rogowski położył rękę na ramieniu mężczyzny. – Porozmawiajmy spokojnie. Im więcej mi pan powie, tym szybciej znajdę tego, kto jej to zrobił.

– Lusienka... – smarknęła tamten w odpowiedzi, ale wziął głęboki oddech i po raz pierwszy popatrzył na policjanta. Szymon wytrzymał jego spojrzenie, z góry wiedząc, co za chwilę usłyszy.

– A wy tak bez mundurów teraz?

– A my tak bez mundurów – zgodził się, wyciągając jednocześnie odznakę i podsuwając ją mężczyźnie przed oczy. – Komisarz Szymon Rogowski, Komenda Wojewódzka Policji w Łodzi. Wystarczy?

– Wystarczy, panie władzo kochany. – „Jak zwykle. Pokaż obrazek, a małpka zmieni ton”. – Nie to, żebym wątpił...

– To świetnie – wszedł mu w słowo Rogowski. – To może teraz pan mi powie, co się dokładnie stało?

Kloszard obrzucił go nieufnym spojrzeniem.

– Ja tam nie wiem, co się dokładnie stało.

Policjant zacisnął szczęki. I wyciągnął notes.

– Okej. Zacznijmy od początku. Pan już wie, jak ja się nazywam. Pora, żebym i ja poznał pana nazwisko.

– Ja nie mam nazwiska – nachmurzył się rozmówca.

– To jak powinienem się do pana zwracać?

Mężczyzna w łachmanach na krótką chwilę przeniósł się myślami gdzieś daleko, co widać było w jego intensywnie niebieskich oczach. Zaraz jednak wrócił do rzeczywistości.

– Panie władzo. Kiedyś, dawno temu, miałem dom, żonę, rodzinę i pracę. Miałem też pociąg, do wódki konkretnie. Ale ta okazała się być podstępną kurwą. Najpierw zabrała mi pracę, potem żonę, dom, a teraz to już pewnie nawet własnego dziecka bym na ulicy nie poznał. Tylko ta dziwka wciąż ze mną jest...

W tym komisarz sam zdążył się zorientować. Nieświeży oddech rozmówcy nie pozostawiał złudzeń. Mężczyzna jednak mówił dalej, a ponieważ wyglądało na to, że zmierza w stronę interesującą śledczego, ten chwilowo postanowił nie przerywać słowotoku.

– Wtedy, w tym innym życiu, nazywałem się Tadeusz. Tadeusz Nowak. Ale teraz nie mam z nim już nic wspólnego. Ani domu, ani rodziny, ani nawet dowodu osobistego... Gównem jestem, rozumiesz pan? Robalem bez znaczenia. Nawet opieka ma mnie w dupie! Tylko ona jedna rozumiała... – W oczach mężczyzny znów zaszkliły się łzy.

– Tadeusz Nowak – mruknął pod nosem policjant, wywołując gwałtowną reakcję kloszarda.

– Panie, czy pan słuchasz, co ja do pana rozmawiam?! Nie jestem żaden Tadeusz Nowak! Nikt taki nie istnieje!

– No to jak mam do pana mówić? – Szymon bardzo starał się nie pokazać po sobie, że najchętniej przywaliłby mężczyźnie w zęby i siłą wydarł mu z gardła informacje. Nie chciał tracić czasu na wysłuchiwanie historii życia, jakich wiele już słyszał.

– No przecie mówię. Robał jestem, a już na pewno nie żaden pan.

Bartek wrócił z kawą. Rogowski podał kubek mężczyźnie i wskazał mu niewysoki murek okalający pobliski skwer.

– Może usiądziemy?

Bartek rzucił mu zaniepokojone spojrzenie, ale partner uspokoił go krótkim, niemal niezauważalnym gestem. Kloszard przyjął

propozycję. Zaborowski postanowił obserwować rozwój sytuacji, pozorując oględziny miejsca znalezienia zwłok.

– Długo jesteś bezdomny?

Robał miał tak połamane paznokcie, że policjant zastanawiał się, jakim cudem za resztkami, które mu zostały, zmieściło się aż tyle brudu.

– Będzie z piętnaście lat. – Mężczyzna w ostatniej chwili powstrzymał się przed wzruszeniem ramionami, zorientowawszy się, że poskutkowałoby to niechybnie rozlaniem kawy. A to byłaby strata, na którą nie chciał sobie pozwolić.

– Nie szukałeś pomocy?

– E, tam. Pomoc to lipa. Oni tylko patrzą, żebyś nie pił, a jak ci się noga powinie, to wypieprzą na ulicę i pies z kulawą nogą się już tobą nie zainteresuje. No, chyba że Lusia... – Głos znów zadrżał.

Trzeci raz w ciągu pięciu minut rozmowy.

– Znałeś ją? – Szymon Rogowski skinął głową w stronę worka ze zwłokami, który właśnie przełożono na wózek, a następnie do karanawu.

Oczy kloszarda znów nabrały intensywnego odcienia błękitu.

– Wszyscy ją tu znaliśmy.

– Opowiesz mi o niej?

– Łucja Andrzejewska. Wolontariuszka pracująca z bezdomnymi. Ich bogini i łączniczka z normalnym światem. Taka księżna Diana na użytek kwartału.

Bartek Zaborowski kręcił głową z lekkim niedowierzaniem, przeglądając zawartość teczki, którą dostał od partnera. Szymon ziewał tak, że słychać było jak chrupią stawy jego zuchwy.

– Możesz przestać?

– Nie mogę. – Rogowski odchylił głowę. Napięte ścięgna utworzyły na jego szyi dwa grube sznury.

– Panna dobroczynna na co dzień pracowała w korporacji. A konkretniej, była specem od PR oraz od kontraktów, czyli wciskania ludziom kitu, jacy to my jesteśmy cudni i wszechmocni, a potem zapłaćcie nam za to. Tylko chyba sama w to nie wierzyła, skoro po godzinach łąziła po slumsach i splukiwała brud z sumienia.

Szymon uniósł brew.

– A coś ty taki cięty? Właściwie – na korporacje czy na kloszar-dów, bo nie załapałem?

– W dupie mam jednych i drugich, tylko nie lubię zakłamania.

– Bardzo humanitarne podejście do sprawy, szczególnie z tą dupą. I skąd wiesz, że to zakłamanie?

– A co innego? Takie kupowanie sobie przepustki do rajku. Jak mnie szlag trafi, to zamacham świętemu Piotrowi przed nosem karteczką, na której będzie odhaczone, ilu bezdomnym nalałem wódki do kieliszka, bo sami nie mogli trafić. I szlus. Wpuści mnie jak nic.

Szymon ziewnął po raz kolejny i usiadł wyprostowany.

– Nie rozumiem twojej niechęci do wolontariuszy.

– To nie jest niechęć do wolontariuszy. – Bartek potarł ręką czoło. – Ta cała sprawa jest jakaś dziwna.

– Nie sprawa jest dziwna, tylko ty się tak zachowujesz. Najpierw wyjeżdżasz mi z przeczuciem, a teraz wściekasz się na dziewczynę, że ją zamordowali.

– Nie ma mowy o morderstwie.

– Nie ma mowy o innym rozwiązaniu. – Szymon wstał i zarzucił sobie na ramię kurtkę, którą zdjął z oparcia krzesła. Nie wydaje mi się, żeby laska samodzielnie wlaźła między dwie pokrywy, ładnie się ułożyła, zasunęła właz nad głową, po czym zmarła z przyczyn naturalnych. Cześć.

- A ty dokąd?
- Spać. Jak wstanę, to do ciebie zadzwonię. Miłej lektury, nie zapomnij zrobić notatek.

18 listopada, czwartek

.....

Strumień wody uderzał w kark mężczyzny stojącego pod prysznicem z rękami opartymi o ścianę i spływał między silnymi mięśniami w stronę pośladków. Wolałby, żeby delikatny dotyk wzdłuż kręgosłupa wywoływany był przez damskie dłonie. Najlepiej z polakierowanymi, niezbyt długimi paznokciami, ale jak się nie ma, co się lubi... Ciepła woda rozluźniała mięśnie, zmęczone zarówno długim napięciem, jak i kilkunastoma godzinami snu. Był tak wyczerpany, że obudził się w tej samej pozycji, w której zasnął. Teraz jego ciało wracało do formy, a umysł odzyskiwał zdolność pracy na najwyższych obrotach.

„Nie ma informacji nieważnych” – stwierdził w myślach.
„Trzeba je tylko połączyć w odpowiedni łańcuch i wszystko stanie się jasne”.

Szymon Rogowski obdarzony był umięśnionym i proporcjonalnym ciałem, które czasem odmawiało współpracy i bezwzględnie egzekwowało przerwę na regenerację. Nie zdarzało się to jednak często. Oprócz niewątpliwych cech atrakcyjności fizycznej, miał także ponadprzeciętny iloraz inteligencji. Wykorzystywał go już od wczesnego dzieciństwa, zaprzęgając swój umysł do rozwiązywania najbardziej skomplikowanych zagadek, jakie tylko nawi-

nęły mu się pod rękę. Z czasem odkrył, że nie znosi kryminałów. W połowie wiedział już, kto jest mordercą i reszta książki oczywiście go nudziła albo, z bezkompromisowością cechującą bardzo młodych ludzi, wyłapywał wszelkie błędy logiczne w prowadzonej narracji. Irytacja na nieudolność autora uniemożliwiała mu wtedy dalszą lekturę. Został policjantem, bo doszedł do wniosku, że życie pisze o wiele ciekawsze scenariusze niż najbardziej nawet sprawny grafoman. Miał nadzieję, że natknie się na zagadkę, której rozwiązanie sprawi mu trudność. Tymczasem rozwiązał ich już mnóstwo. Zajmowały mu więcej lub mniej czasu, ale żadnej nie traktował jako nadzwyczajnego wyzwania – bo ani jedna nie spędziła mu dotychczas snu z powiek.

Ekspres cichym stuknięciem dał znać, że kawa jest gotowa. Szymon sięgnął po kubek i jego wzrok zatrzymał się na zdjęciu dziewczyny ze studzienki kanalizacyjnej, wyproszonym od techników na miejscu jej znalezienia.

„Jakim cudem nigdy się nie spotkaliśmy, skoro pracowałaś tuż obok mojego domu?” – pomyślał.

– Witaj, śpiąca królewno. – Bartek jak zwykle powitał go ironicznym komentarzem. Szymon rzucił kurtkę na krzesło i przechylił się przez blat biurka w stronę kolegi.

– Coś nowego?

– A co? Boisz się, że przespałeś najciekawsze?

– Przestań, dobrze? Ja też mam określoną wytrzymałość i od czasu do czasu muszę przespać więcej niż dwie godziny.

– A ja to niby nie?

Szymon przeklął w myślach swój egoizm, cechę którą zwalczał bardziej słownie niż faktycznie. Zaborowski rzeczywiście wyglądał na zmęczonego.

– Powiedz mi, co ustaliłeś i spadaj do domu, ja się zajmę resztą.
Bartek przemielił w ustach coś, czego Szymon wolał nie usłyszeć, i przesunął w stronę partnera plik notatek.

– Masz tu szczegółową charakterystykę denatki.

– A sekcja?

– To jest właśnie najciekawsze. – Bartek oparł dłonie na blacie i spojrzał przyjacielowi prosto w oczy. – Nie ma żadnej, ale to żadnej, racjonalnej przyczyny jej śmierci.

Brew poszła w górę.

– Jak to? To dlaczego umarła?

– Nie wiadomo.

– Co nie wiadomo? Jak nie wiadomo? Przecież jakiś powód musiał być?

– Chłopaki ciągle szukają, ale na razie nic nie wiedzą. Nie zawał, nie udar ani inny wylew, nie uduszenie, nie utopienie, no nic! Nadzieja tkwi jeszcze w toksykologii, ale na razie nic nie wskazuje na truciznę.

Szymon zawahał się na moment, który jednak nie uszedł uwadze Bartka.

– Czyli ona tak de facto... żyje?

Partner spojrzał na niego z mieszaniną przerażenia i politowania w oczach.

– Pojechało cię? No przecież, że nie! Chyba nie robią powtórnej sekcji żywym zwłokom! Tylko wygląda na to, że po prostu umarła. Jakby... prądu brakło albo coś. Była zupełnie zdrowa i nikt się nie przyczynił do jej śmierci, rozumiesz? Mamy półanonimowego trupa, którego nikt nie zabił.

– To czym się niby mamy zająć?

– Ty mi powiedz.

Rogowski przez chwilę w skupieniu analizował informacje, starając się ustawić je w odpowiednich miejscach układanki, jaką w jego myślach było każde śledztwo.

– Dlaczego powiedziałaś, że mamy półanonimowego trupa?

Bartek uśmiechnął się w duchu. Czasem zakładał się sam ze sobą, na które ze słów jego przyjaciel zwróci uwagę. Najczęściej wygrywał.

– Bo Łucję Andrzejewską znają w firmie, w której pracowała. To zresztą nie jest żadna korporacja, tylko Fronesis. I znają ją okoliczni kloszardzi, zwłaszcza jeden.

– No i?

– No i już.

– Nikt inny nic o niej nie wie?

Zaborowski rozłożył ręce w geście udawanej bezradności.

– Pewnie wie, ale jeszcze nie mamy szczegółów.

– Jakaś rodzina?

– Podobno rodzice. Wstrzymujemy się z zawiadomieniem ich do ostatecznego potwierdzenia tożsamości ofiary.

Rogowski zmarszczył brwi.

– Mamy jakieś wątpliwości?

– Na razie nie mamy nic innego.

– A skąd ona się wzięła w tej studzience?

– Zdaje się, że to właśnie musimy ustalić. Ja idę spać, a ty masz tu adres jej mieszkania. Rozejrzyj się, może na coś wpadniesz. Nie dzwoń do mnie pod żadnym pozorem przed poniedziałkowym porankiem, jasne?

Szymon zasalutował.

– Jasne, szefie.

Ale Bartka już nie było. Wyszedł, zanim zdążyłby pomyśleć, żeby zmienić zdanie.